
ROZRYWKI DLA DZIECI.

N^{er} III. 1. MARCA 1824.

I.

WSPOMNIENIA NARODOWE.

WYCHOWANIE WACŁAWA RZEWUSKIEGO, WIELKIEGO
GO HETMANA, KASZTELANA KRAKOWSKIEGO.

Nie wątpię, lubé dzieci, że naysmilsze wam są w tém Piśmie Wspomnienia o cnotliwych Mężach Narodu naszego; cnota jest zawsze nadobna i przyjemna, ale dla duszy Polskiéy dwoistego nabiera wdzięku, kiedy pod iéy obrazem imie Polskié nakręślić można. Tli w każdém sercu szlachetném miłość własna narodowa, któraby wszystko co dobre i piękne w rodakach widzieć pragnęła. Tę miłość chcę w was rozwiać, téy miłości doda-

wać żywiołów, a tym sposobem stać się choć w małej części podniecią do roskrzewienia chluby narodowej. O! iakże mi błogo będzie, gdy kiedy dostrzegę, iż słabé pióro moie zachęciło które z was do cnoty; iakąż chwalebna nagrodę za drobną pracę otrzymam, ieśli przykłady w tém Piśmie umieszczane, wzmocnią w was miłość Ojczyzny i narodowości.

Ku sprawieniu tak pożądaných skutków, dobrze iest podobno przedstawiać niekiedy, szczegóły dzieciństwa i wychowania sławniejszych Mężów. W dojrzałym i zupełnym wieku wielcy ludzie takim częstokroć blaskiem iasnieją, że mało komu wydać się może, iż ich doścignąć potrafi; iest to słońce południowe, które zbyt niem światłem razi; ale najsławniejszy Bohatér w dziecinnych latach nie cmi wzroku blaskiem chwały swojej, owszem śmiało nań patrzymy, iak na słońce wschodzące, którego światło oko znieść zdoła. Przykład iego wtedy każdemu łatwym do naśladowania się zdaie; widząc zbliżoną iaką drogą szedł do chwały i iak iey dopiął, iest ochota i odwaga puszczenia się w iego ślady. Oby takie na umyśle waszym uczynił wrażenie obraz

wychowania Męża, który w dojrzałym i sędziwym wieku wzorem był cnot wysokich, nieskażonéy pocziwości, i okazał się gorliwym wiary i swobód Oyczystych obrońcą. Obrazu tego udzielić mi raczył ieden z Uczonych dziś żyjących, który głęboką naukę i niepospolitą rzeczy oyczystych znościomość posiada. —

Wacław Rzewuski urodził się 1705 roku, właśnie w tym dniu, kiedy rady i waleczność Oyca iego, Stanisława Rzewuskiego, po większéy części to sprawiły, że Polacy pod Kaliszem chlubné nad Szwedami odnieśli zwycięstwo. Pomyślna więc gwiazda zdawała się przyświecać pierwszemu chwilom życia Jego; bo iakiż dzień pomyślniéyszym bydz może dla Syna od tego, który nowéy świetności sławie Oyca i chwale Oyczyzny dodaie? Nie spełniła się iednak zupełnie ta wróżba; natrzył się Wacław smutnych kraiu swego losów, ale przynajmniéy Oycem mógł się zawsze chlubić. Znakomite bowiem Męża tego przymioty, oświecenie i zasługi naypiérwszemi dostojnościami nagrodzone zostały; widziano go stopniami, Pułkownikiem iazdy, Posłem do Porty Ottomańskiéy, Referendarzem ko-

ronnym, Woiewodą Bełzkim i Wielkim Hetmanem, a na wszystkich tych urzędach umiał się pokazać godnie, i nowym okryć swé imie zaszczytem. Nie splamił go także Syn cnotliwemu Oycu podobny, owszem uczcił go ieszcze; a do tak chlubného przeznaczenia naywięcéy się przyczyniło dobre wychowanie iakié odebrał. To wychowanie szczególniéy się zaczęło. Wacław bowiem urodził się w latach powszechného w Polsce zamieszania. Naród zakłócony woyną domową skutkiem zatargów dwóch obcych Monarchów, Karola XII. i Piotra Wielkiego, podzielił się na dwie strony; iedna (iак wam to wiadomé bydz musi z Dzieciów Oyczystych) popierała wybór Stanisława Leszczyńskiego, druga Augusta II. na tronie utrzymać chciała; a obie walcząc z sobą, przez rozmaite klęsk rodzajuie wzajemnie się niszczyły. Dzikość i nienawiść do tego stopnia doszły, że porywano gwałtem z domów znakomitszych Obywateli ich dzieci, ażeby tym sposobem oyców na swoją stronę przeciągnąć. Stanisław Rzewuski obawiając się podobnego gwałtu, odesłał syna potajemnie do dóbr swoich na Ukrainę, i zalecił Rządcy, ażeby wychowując go iako

pospolité włościańskie dziecko, ukrywał ściśle urodzenie iego. Piąty rok mający w ówczas Wacław, chował się więc z wieyskimi chłopiątkami; nie była lepsza odzież iego, ani wytworniejsze iadło, nie miał sług, ani pochlebców, ni żadnéj oznaki Panicza; ale hartował młode ciało, od zbytków, od pańskości odwykał. Ośmnaście miesięcy tak przepędził, i miał właśnie lat sześć, kiedy ojciec iego przybył do tych dóbr, gdzie on się chował. Zobaczywszy Oyca, którego byłby może i nie poznał, gdyby go był Rządca nie przestrzegł, zawołał mało żądaiący Wacław: *Butów niemam*. W rzeczy saméj boso chodził... Miłość rodzicielska, radość że zobaczył Syna, a razem stan dziecięcia w tak prostém odzieniu będącego, łzy Stanisławowi wycisnął. Ale pamiętny iak dobrą iest przeciwność dla człowieka szkołą, wziąwszy dziecko na ręce rzekł: „Dziękuy Bogu, że ci dał już „doznać niewygód i biedy. Przyidzie czas, „w którym przykrych teraz doświadczeń ża- „łować nie będziesz. Hartuy wiek twój mło- „dy, mój Synu, oswaiay się z niewygoda- „mi życia, przywykay do cierpienia. Zahar- „towanie wzmocni twoie zdrowie, utwierdzi

„siły, usposobi cię do łatwego znoszenia prac,
„nieszczęść i niedostatku potrzeb w rozma-
„itych zdarzeniach dalszego życia, i w pu-
„blicznych krajn posługach.”

Takim był początek wychowania Wacława, taka podstawa zahartowania iego zdrowia i prostoty obyczajów, któremi do późnéj starości celował; ale nie na podobnych ćwiczeniach skończyć się mogło. Chciał go Ojciec widzieć dobrym Obywatel, godnym Synem Ojczyzny, oddał go więc wkrótce na nauki do Jezuitów, do Szkół Bełzkich.

Szkoły publiczne były poczytane zawsze za miejsca nayprzyzwoitsze do ukształcenia dobrych obywateli, i ludzi z ludźmi żyć mających. Téy potrzebny nauki trudno nabyć w rodzicielskim domu, i zdaie się, że w spółeczności kształcić się do społeczności należy. W publicznych to szkołach uczą się młodzi choćby naybogatsi, zachować równość z spółziomkami, niewynosić się nad innych, cenić naywięcéy zdatność i dobre przymioty, i wszystkich sobie uczynnością, grzecznością zniewalać. Tam młodziemiec obraz świata widzi, wchodzi w poznanie ludzi, zabiéra zności, koia-
rzy związki przyiaźni z temi, z którei później

starania publiczné lub prywatné ma dzielić, którzy kiedyś towarzyszami i pomocnikami rządu, maiąteków i losów iego będą. Tam Panicz otrząsa się z pieszczot domu rodzicielskiego; niemając na kim polegać, radzić same-mu sobie w każdym razie się uczy, i widzi zawczasu, że wyniosłość, zuchwałość, pogarda niższych, na nic się w pożyciu towarzy-skiém nie zdadzą.— Taki sposób wychowa-nia, Stanisław Rzewuski naylepszym dla Sy-na osądził; tak w ówczas Synowie nayzna-cznieńszych Obywateli chowani byli. Prócz sztuki pożycia z ludźmi nabywanéy w publi-cznych szkołach, młodzi Polacy ćwiczyli się w nich ieszcze w wymowie i w dzielności męzkiéy, a naród wtedy mówców i woiowni-ków potrzebował.

Młody Wacław prócz ięzyka łacińskiego, wiadomości praw i dzieiów Oyczystych, prócz innych potrzebnych nauk do ukształcenia ser-ca i oświecenia rozumu potrzebnych, nabył w szkołach Bełzkich zręczności rycerskiéy, i wprawy w sztuce krasomowskiéy.—

Dzieci wizerunkiem są ludzi, szkoły pu-bliczne obrazem obecného życia; uczniowie w ówczas patrząc na to co się pospolicie w

kraiu działało, tworzyli także partye, dzielili się na dwie strony, wypowiadali sobie poryzki; a te zabawy, których przełożeni nie pozwalali posuwać zbyt daleko, były dla nich wprawą do waleczności i zdatności do boju. Drugiemu zaś zwyczajowi Szkół polskich przypisać można, że Oyczyźnie naszey na dobrych mówcach nie zbywało. Uczniowie składali seymy, seymiki, nakształt prawdziwych, pisali mowy, i wkładali się tym sposobem w wymowę i w sztukę mówienia publicznie i bez przygotowania, którzy tak często późniéj w obradach narodowych potrzebowali. Wacław już w roku czternastym życia swégo dał poznać, że wielkim kiedyś miał być mówcą. Na owych udawanych Seymach zawsze głos iego był naywymowniéyszy, i zasługiwał nawet na pochwały Nauczycielów. — W każdym względzie postępowanie iego wszkołach za wzór młodym służyć może. Celujący wymową, zdatnością do nauk Wacław, znalazł między spół-uczniami swemi, godnego siebie zapastnika; znalazł go w młodym Józefie Scypionie (który był potym Marszałkiem Nadwornym Litewskim). Oba pełni szlachetnéj wyniosłości, chęcią wyścigu zagrzani, ubiega-

li się z zapałem o pierwszeństwo szkolné, a dalecy od podłéy zazdrości, kochali się na wzajem. Często równy, często zwyciężony Scypio, był zawsze nayszczerszym Wacława przyjacielem. Powzięta w młodości przyiaźń i chęć zapaśnictwa, trwała między niemi i w dojrzałym wieku, z tą iedynie różnicą, że iaką okazywali usilność w szkole, o lepszy postęp w naukach, takąż potém w życiu obywatelskiém chęcią pałali, wyścigania się w gorliwości o dobro Ojczyzny, o chwałę dobrego Urzędnika i Polaka. Takie zapaśnictwo nie tylko iest pozwolone ale i chlubné...

Skończył Wacław szkoły, i wrócił do rodzicielskiego domu, aby tam czas iakiś przebył, nim mu Ojciec stan obierze. Niemasz podobno dla młodego, ważniéjszey Epoki nad tę, kiedy na pozór skończywszy edukacyą, wyszedłszy z pod nieustannego dozoru, prawdziwie dopiéro ćwiczyć się i człowiekiem bydź zaczyna, bo dobrowolnie się trudni, i więcéy sam sobą rządzi. Znał Stanisław Rzewuski ważność téy epoki; wiedział, że na nic się nie zdadzą szkoły chlubnie zakończone, ieżeli syn iego teraz nieczynności się odda; tak więc umiał zatrudniać go zgrę-

cznie i przyjemnie, że młody Wacław nie miał żadney wolney do próżnowania chwili; i pod okiem bacznego Oycy, drugą szkołę sposobiącą go do czynnego życia odbył nieznacznie. Przeznaczając go zaś do służby woyskowéy, starał się umocnić do reszty siły i zdrowie iego, żadnych wygod miękkiego życia mu nie pozwalał. Usługę którą panicz młody sam sobie mógł uczynić, nie wolno było pełnić nikomu. Pokarm iego był prosty, bez żadnych przypraw zagranicznych, naywięcéy kraiowy; ubiór przystoyny ale skromny, od wszelkiéy wykwintności i zbytków daleki; codzień w naygorszą chwilę młodzienc z przydanym mu dozorcą Węglińskim wyjeżdżał, a to na koniu tatarskim, i po tatarsku siodłanym; „Takowa iazda mawiał Oyciec, w gonitwach z Tatarami przydatną ci będzie.”

Tak w domu blisko do lat dwudziestu ćwiczył się Wacław Rzewuski; wszedł potém w służbę woyskową; postanowił naprzód doświadczeniem częstém wprawiać się do wszystkich niewczasów i trudów żołnierskich. W początkach nie było między nim i prostym żołnierzem żadney różnicy, a przecież w końcu piastował wielką Buławę.

Zahartowanie dzieciństwa i młodości Jego, wielce mu przydatném było, bo wiele miał do zniesienia. Sposób zaś życia zawczasu przyięty, do późnéj starości zachował. Nigdy w nayeższe zimy futra nie używał, pierza w swoim łożu niecierpiał, ubiór iego zawsze był nieozdobny i skromny. W potrawach a tym bardziéj w napoiach żadnego nigdy zbytku nieczynił. Z danych na stół potraw iedną sobie pospolicie wybierał, której iadł tyle ile do zaspokoienia głodu było potrzeba. Do usługi osobistéj iednego tylko człowieka używał, lubo miał dwór liczny dla przyzwoitości; o tym zaś tak mawiał: „Gdy, by nie Pan Kasztelan, nie Pan Hetman, Pan „Rzewuski mógłby się dobrze obeyść usługą iednego pacholika.,, Nie znał prawie choroby, używając czerstwości zdrowia do zgonu. Mimo zgryzot, któremi go nękał los nie szczęśliwéj Ojczyzny, mimo wycierpianéj za nią przez lat sześć niewoli, krzepki nawet w starości, bieg życia swégo do lat 80. dociągnął. Jedne tylko troski umysłu strapionego nieszczęściami kraiu, zwątlić siły ciała iego zdołały; umarł, gdy niechcąc przeżyć swéj Ojczyzny, umrzeć słodyczą mu się zdawało.

ROSPACZ i UFNOŚĆ.

POWIEŚĆ PRAWDZIWA.

Kogo Bóg działkami obdarzy, tego nieopuści, bo go pobudza do przykładu i pracy, a przy tych tylko ufamy Bogu.

O.....ski szczupłe miał dziedzictwo, które z kwitnącą obsiewał żoną. Co rok przybywała mu nowa w działkach pociecha, ale i nowe troski. Ogień i nieurodzaje, a nawięcey źli przyjaciele, daremnym czynili pot jego czoła. Pod ciężarem trudów widział że w smutną zapuszczał się przyszłość. Goryczą była dla niego kwitnąca żona, co go chciała pocieszać, goryczą działki co nieświadome trosk oycy, wesoło przy nim igrały; co raz więcej szukał samotności, która jest przyjaciółką mądrych, ale wrogiem rozpaczających. Ta włudziła w niego okropną chęć samobóystwa. Z tą myślą chodził i sypiał, z tą całował dzieci gdy przymileniem jego boleść iątrzyły; postanowił już umrzeć, ale nie obrał jeszcze rodzaju śmierci.

Gdy w myślach zatopiony chodził wieczór po głuchém już polu, zawadził nogą o powróż zostawiony po żniwie. „Oto (mówi)

„narzędzie śmierci, które się samo nastrecza.” Spieszy do bliskiego iesiona. Łzawém okiem rzucił ieszcze na dom swéy wdowy i sierot, i na słońce, co się iuż kryło za daleką równiną. Upatruie mocnéy gałęzi, aż nad nią widzi w gniaździe drobne ptaszęta, podnoszące bezpioré skrzydła i dziobki łakome, i widzi iak ie koleyno matka robaczkciem obdziela. Patrzył długo, i nie mógł się dosyć napatrzeć. Oczy dopiero osłupiałe rozpaczą, rzewną łą się zrosiły. I rzekł: „Toż Ty, opatrzny Boże! „nędznég ptaszynie chléb obmyśliwasz, którym „swé dziatki wyżywia, a ia człowiek miał „bym Tobie nie ufać? a ia człowiek miał „bym na wieki dzieci moié opuścić? O Boże „móy! iak ci się wydziękować za tę przestroge?” I upadł na ziemię, i tak gorąco się modlił, że westchnienia przeszły do Boga, i z ufnością wrócił do kwitnącéy żony i dziatek.

Tam zastał matkę dzielącą chlebem wesole dzieci, wspomniął na gniazdo widziané, i ścisnął wszystkie z taką radością, iakby skarby do domu przynosił.

Odtąd oszczędność i praca podwoiły się w domku iego, a pokóy i ufność w nim zamieszkały. Z niém doszedł do tego, że stał

się Panem, syny i córki bogato posażył, i co ranek wychodził pod iesion dziękować Bogu.

W sędziwym wieku, tak maiątkiem iak cnotą znamienity, zasiadał w kole Senatu, i tak był dobrym oycem Narodu, iak swoich dzieci.

A na mieyscu, gdzie był pamiętny iesion, wybudował Opatrzności świątynią. Tam do dziś dnia, nie darmo każdy prosi Boga o ufność i miłość pracy.

przez K. B.

II. POWIEŚCI.

LISTY MONISI ***

DO

PRZYIACIOŁKI SWOIEY KAROLINY ***

Dokończenie.

LIST SIODMY.

z Krakowa 1. Sierpnia we Czwartek.

Miesiąc minął, a iam do ciebie nie pisa-
ła; bo niewiem doprawdy iak i pisać, nie
mam tyle śmiałości; niewiem wreszcie czy ze-
chcesz ieszcze żyć ze mną w przyiaźni?.. Ach!
moia Karolino! iakżem nieszczęśliwa! cały
nasz dom zhańbiony, spodlony! Oy! nie bay-
ki, ale szczérą prawdę kobiety nasze mówi-
ły, kiedym ia chorowała na odrę; tak w sa-
mém rzeczy... o Boże! iakże ia té słowa napi-
sać potrafię?... tak! wyszliśmy na gałgany.
Wystaw sobie, że iuż nic niémamy, to iest
tylko tyle, że nie żebrzemy po ulicach. Te-
go iedynie brakuie... Tata z Mamą zrzekli
się wszystkiego dla Panów wierzycieli; wsie,
pałace, srebra, kleynoty przedali, wszystkich

ludzi odprawili. Stoiemy tu w Krakowie na przedmieściu, w małym dworku iak Sze-
wcy; mamy iedną służącą, iednego lokaia, i
kucharkę; aż mi się źle robi... Ekwipażu ża-
dnego! i iuż tak zawsze będzie, iużeśmy bez
nadziei zgubieni!.. Czy uwierzysz? Mama sa-
ma spiżarnią trzyma, sama się z kucharką
rachuje, mnie każe się czasem wyręczać, do
piwnicy chodzić, i równie podłe czynić u-
sługi; oddała mi bieliznę Frani i Emilki...
mnie? i ia muszę ią rachować, naprawiać,
pończochy cerować! Doprawdy żebym sto ra-
zy umrzeć wołała. My, których rachowali
między pierwszych Panów Polski, ia, którę
zawsze słudzy i Metrowie mówili, że będę mia-
ła przynajmniéy milion posagu, i poydę za
iakięgo Księcia, ia, mam chodzić do piwni-
cy, pończochy cerować? To zniewaga, to hań-
ba, to nieszczęście! Zebym przynajmniey wie-
działa dla czego się to stało? kiedy przez ty-
le lat byliśmy bogaci, iakżeż się tak od ra-
zu wszystko urwać mogło? wszak nas nikt
nie okradł? pogorzeli nie było. A co mnie
więcéy ieszcze zastanawia? Mama nierównie
teraz zdrowsza i weselsza, tak rano wstaie,
tak pracuje i nic iéy nieszkodzi. Czasem su-
mienie

mienie mnie trochę gryzie, że iéy niechętnie pomagam; ale gdy ią widzę swobodną, krzątającą się około gospodarstwa, iak gdyby do niego stworzoną była, żałuję tylko że i ia tak obojętnéy nie mam duszy!.. Frania i Emilka także nic téy okropnéy zmiany nie czują, prawda że iedna ma sześć, druga siedm lat, a ia prawie tyle co one obiedwie razem. Jeden Włodzio, który zupełnie moje uczucia dzieli i rozumie; skoro się zeydziemy i iesteśmy sami, płaczemy gorzko. Włodziowi naywięcéy o to idzie, że ród od tak dawna w Polsce świetny plamiemy zupełnie, on powiada, i słusznie mówi: że gdyby powstał nasi Dziadowie zgrobu, a obaczyli naszą zniewagę, umarliby drugi raz ze wstydu. Ciekawam bardzo iak Tata tę hańbę znosi, on, który nam zawsze tyle o sławie naszych poprzedników mówił! ieszcze go tu niema! ieszcze w Warszawie te śliczne interessa układa. Dopiero za parę tygodni się obiecuie. Niema do czego się śpieszyć. Żebym sto lat żyła, nigdy nie poymę iak można było dobrowolnie z bogactwa przeysć do ubóstwa, z takich honorów do takiéy zniewagi? W co my się teraz obróciemy? ia w głowę zachodzę; iak tu pa-

trzyć na ludzi, na Panów? Czy był kto kiedy odemnie nieszczęśliwszy? Ach Boże! dobry Boże! zlituj się! a ty, Karolino, nie pogardzaj mną, tak iak ja sobą pogardzam. Niewiem czybym twoię pogardę zniosła, choć widzę że zniosę wszystko, kiedy żyć mogę w takiem upodleniu.

LIST OSMY.

z Krakowa 4. Sierpnia w Niedzielę.

Zebyś wiedziała co się z moim ostatnim listem stało? żebyś wiedziała co się z twoją Monisią zrobiło? ale nie będę o niczém mówić przed czasem; wolę wszystko porządkiem opisać; powiem ci tylko: „Ciesz się! iuż nie jestem nieszczęśliwą, iuż nie żyję w upodleniu!” Ach! moja iedyna! iakich ja mam Rodziców! iaka ta Mama dobra! a iak ja i Włódzio byliśmy nierozsądni! ale zapominam o obiecanym porządku, przystępuję do niego.

Trzeba ci naprzód wiedzieć, że Mama dawniëy w Warszawie i na wsi, tak była zawsze zaięta, że niemiała czasu czytywać listów, które ja do ciebie pisywałam. Kiedy pieczętowała swój list do twoiëy Mamy, ja mój przynosiłam, i kładła go w kopertę nie

czytając. Ale w Krakowie wszystko inaczej się dzieje. Mama na wszystko ma czas, sama zatrudnień moich dogląda, sama lekcje mi daie, a kiedym iey trzy dni temu list mój do ciebie przyniosła, otworzyła go, i do czytania się zabrała. Poymiesz łatwo co się ze mną działo, gdym to zobaczyła. Uciekłam do drugiego pokoju, a zastłoniwszy sobie oczy, siadłam w kąciuku, drżąc cała iak listek. Wkrótce Mama mnie zawołała; ledwiem znalazła siłę do wstania, poszłam iak na śmierć; Mama kazała przyść i Włodziowi, zamknęła drzwi na klucz, i mówiła do nas te słowa, które nigdy z pamięci moiej nie wyidą:

„Dzieci moje! od dawna widzę z boleścią
„iak nierozsądnie stan nasz obecny znosicie:
„wasze skargi i narzekania iuż nie raz obily
„się o moie uszy, i serce ciężko zraniły; ie-
„dnak nie sądziłam nigdy, aby wasz nieroz-
„sadek, do tego posuwał się stopnia, iak się
„z listu Monisi dowiaduję. Pochlebiam sobie,
„że młodość i niewiadość wasza, iedyną
„jest tego zaślepienia przyczyną, i dla tego
„serce moie przed wami otworzę, postępek
„Oyca waszego usprawiedliwię. Chcieliby-

„ście wiedzieć dla czegośmy z bogactwa do
„ubóstwa dobrowolnie przyszli? powiem wam.
„Dawné nasze bogactwo było mniemané i
„niesłuszne, dzisiéysze ubóstwo iest szlache-
„tne.”— „Jakże to bydz może?” krzyknęliśmy
oboje z Włodziem. „Tak iest! odpowiedziała
„poważnie Mama, przekonacie się o téy pra-
„wdzie, posłuchaycie tylko cały naszéy hi-
„storyi. Jam się urodziła z bardzo majątnych
„na pozór Rodziców; iedynaczką będąc, ode-
„brałam wychowanie książęcé, i wzrosłam
„w mniemaniu że wielką będę Panią. O ta-
„kowe zdarzenie w Polsce nie trudno; znała-
„łam więc męża będącego zupełnie w podo-
„bnych okolicznościach, i skorośmy się po-
„brali zaczęliśmy szumieć. Przepychowi e-
„kwipażów, liberyi, pokoiów, stołu naszego
„wszyscy się dziwili, a my mniemali, że tak
„żyć koniecznie nam wypada. Lecz gdy po
„śmierci Rodziców odziedziczyliśmy cały ma-
„iątek, okazał się obciążony długami, a prze-
„to nasz sposób życia przenoszący dochody.
„Wypadało w tenczas spuścić z pańskiego to-
„nu, stosować wydatki do przychodów; ale
„tę sztukę rzadko kto zna w Polsce, i my iéy

„nie znali... Ulegając narodowéj słabości,
„wiedliśmy daléj równie szumné życie, nie
„przewiduiąc skutków iego. Nie ubył ani ie-
„den służący z przedpokoju, ani ieden koń
„ze stayni, nie odprawiliśmy Francuza ku-
„charza, ciągle były u nas bale, uczyty; utrzy-
„mywał się zbytek niesłychany w ubiorze
„moim, w edukacyi waszéj, w całym obcho-
„dzie domowym. Patrzyłyście na niego,
„dzieci moié, lecz żadné z was go nie widzia-
„ło, nie domyślałyście się ile ten zbytek pie-
„niędzy, ile łez kosztował. Nie poymię do-
„tąd iakeśmy mogli żyć tak długo w tako-
„wém położeniu? iakeśmy mogli spoczynkiem,
„swobodą, a nawet honorem mniemané boga-
„ctwo opłacać; bo wkrótce przyszło do tego:
„iż z pożyczanych pieniędzy, albo na kredyt
„większą część roku żyliśmy; a przy naywię-
„kszych zbytkach czasem w domu na obiad
„nie było. Trwało to lat kilka, długów co-
„raz przybywało; każdy Święty Jan nabawiał
„nas niepoiętęj trwogi, każdy co rok był o-
„kropniéjszy, a skoro minął, szczególną śle-
„pota, zapominaliśmy o następującym. Lecz
„nareszcie tego roczny przeszedł wszystkie;
„iż nas bowiem ogłoszono za bankrutów,

„ktokolwiek miał co u nas, gwałtem chciał
 „odebrać. W ten dzień pamiętny, w którym
 „weszłam do ogołoconego przez Wierzycieli
 „domu, nasłuchawszy się ich skarg, prze-
 „klęstw i obelg, kiedym sama z Oycem wa-
 „szym została, kiedy nie odpowiadał na py-
 „tania moié, a z wielkiéy rozpaczey od rozu-
 „mu odchodzić się zdawał, rzuciłam mu się
 „do nóg, i zawołałam: „Jest-że ieszcze ia-
 „ka ofiara, któraby nas mogła wyrwać z téy
 „toni? mów! wszystko uczynić iestem goto-
 „wa!”— „Czy doprawdy? rzekł zdziwiony pod-
 „nosząc mnie.”— „Widzę cię w rozpaczey, widzę
 „cię bliskim szaleństwa, odpowiedziałam z bo-
 „leścią, iakże wątpić możesz?” Na té słowa obłą-
 „kané oczy Oycy waszego błysnęły radością i
 „powiedział: „Tak! iest ofiara, któraby nas
 „wyprowadziła z téy niedoli; iam dotąd
 „naywięcéy dla ciebie niemiał odwagi iéy
 „uczynienia, lecz iezli ty mi dopomożesz,
 „znaydę dostateczną siłę. Jeszcze teraz iest
 „czas na nią, za rok iuż byłoby za pó-
 „źno!”— „Mów cóż mam czynić? wołałam
 „na niego, iakaż ta ofiara?” — „Większa nie-
 „równie od ofiary życia powiedział; iesteśmy

„zniszczeni, długi nasze zrównały się pra
„wie z ogromnym niegdyś majątkiem, trze
„ba więc w oczach całego kraju przyznać się
„do naszego ubóstwa, trzeba się pozbyć tych
„pałaców, tych wsi, które od kilkuset lat do
„rodu naszego należą!” — „A będziesz ż
„wtedy wesół i swobodny?” spytałam się. —
„Będę! odpowiedział, gdyż ten jest sposób
„jedenyny ocalenia mego honoru; a wiesz co
„droższego prawdziwemu Polakowi, hono
„czy majątek? Jeżeli teraz tego sposobu nie
„użyjemy, wkrótce imię moje okryje hań
„bą, stracę na zawsze dobrą sławę i spo
„koyność sumienia, i zapewne nie przeżyję
„tego ciosu... — „Czyn więc co tylko ze
„chcesz, mówiłam, ja na wszystko z rado
„ścią przystanę. Ja najwinniejsza, moim
„zbytkiem, moimi strojami, a nadewszystko
„niedbalstwem, niewglądaniem w domowe
„sprawy, zginął nasz majątek; godnam kary
„żądać iéy, nawet!” — „Obojeśmy winni
„rzekł wasz Oyciec z dobrocią, a mężtwo
„które dziś okazujesz, gładzi twoję winę...
„Ale biedné dzieci naszé!” dodał kryjąc łzy
„dobywające mu się z oczów. Zapłakałam
„gorzko na to wspomnienie, i słowa odpo-

„wiedzi wyrzec nie mogłam!.. „ Byłby spo-
„sób mówił daléy, ocalenia dla nich części
„jednéy majątku, możnaby okazać w Sądzie
„jakie szczególne dla nich Rodziców naszych
„zapisy; lecz wstręt czuie do takowego po-
„stętku; byłby on z krzywdą wierzcicieli,
„z krzywdą naszego honoru i sumienia.— „
„Ach! to nie dopuszczay się go! krzyknęłam
„odzyskując mowę; niech naszé dzieci nic
„nie mają, ale niechay na nich zemsty Nie-
„ba nikt nie wzywa; nic im nie zostawmy —
„lecz niech się pamięci Rodziców nie wsty-
„dzą!” — Uściskał mnie wasz Oyciec gdym
„té słowa wyrzekła, i odtąd niezmienné u-
„czyniliśmy postanowienie. — Zacny i biegły
„Prawnik, przyjaciel nasz prawdziwy, przy-
„wołany został; on wskazał 'najlepsze spo-
„soby do spełnienia iego. Mogę śmiało po-
„wiedzieć, że pierwsza na wszelkie nastawa-
„łam ofiary, bo żadnéy w tém nie upatruję za-
„sługi. Możeż bydz trudną iaka ofiara dla żo-
„ny, kiedy idzie o ocalenie honoru iéy Męża?...
„Po ściślém przeyrzeniu długów naszych, oka-
„zało się: że wypłaciwszy ie rzetelnie i u-
„czciwie, zaledwie nam kilka tysięcy Złotych
„rocznéy intraty pozostanie. Żadné z nas tém

„się nie ulękło; mało ludzi i tyle ma swé-
„go! Obraliśmy Kraków na siedlisko, iako
„miejsce gdzie swobodnie, przyjemnie i ma-
„łym kosztem żyć można. Zamieniliśmy do-
„browolnie bogactwo nasze w ubóstwo, i wy-
„magala tego sprawiedliwość sama. Bo ia-
„kież mieliśmy prawo cudze trwonić dobro?
„ten majątek już nie był naszym, był on
„wierzyteli, którzy dobytek swój w nasze i
„w Rodziców ręce, w dobrą wiarę złożyli.
„Wy tę zmianę, ten postępek równie słuszny
„iako konieczny, *zniewagą, hańbą, nieszczę-*
„„ściem zowiecie! a wiecież wy, dzieci moje,
„co to jest prawdziwie *zniewagą, hańbą, nie-*
„„szczęściem? Oto kiedy wasz Ojciec bogatym
„będąc w oczach waszych i w oczach świata,
„pożyczył od kogo pieniędzy, dał słowo ho-
„noru, że odda na dzień naznaczony, i za-
„wód uczynił, to było *zniewagą*. Kiedy na
„zaspokoienie potrzeb domowych, i tego zby-
„tku, do któregośmy nawykli, na ogromne
„procenta brał pieniądze, oszustów zachęcał,
„kiedy pierwszego Lichwiarza w dom swój
„przyimował, pochlebiał mu, wam się ziego
„dziećmi zaprzyjaźniać kazał; to trzeba by-
„ło zwać *hańbą*. A kiedy schodzili się wie-

„rzyciele, kiedy który z nich iak wtenczas ta
 „wdowa ze łzami się domagali własnych pie-
 „niędzy, kiedy nasz nierząd pocziwych ludzi
 „w nędzę pogrążał, kiedy rzemieślnik kłął, że
 „mu zatrzymuiemy nagrodę krwawéy iego pra-
 „cy, na nas i na dzieci naszé gniéwu wzywał
 „Boga, to było *nieszczęściem*. Lecz dziś kie-
 „dy sumienie, honor waszego Oycy zupełnie
 „są czyste, kiedy zachował dobrą sławę u ludzi,
 „kiedy niczyiéy łaski nie potrzebuiemy, kie-
 „dy nikt nam nie niezłorzeczy, w prawdzi-
 „wéy chwale, w szczęściu żyjemy! Gdyby nawet
 „powstali pradziadowie nasi, nie bój się, Wło-
 „dziu, nie pomarliby drugi raz ze wstydu; wie-
 „dzą oni że nie ubóstwo, ale niecnota rodziny u-
 „podla i hańbi. Miliony liczył ten Lichwiarz,
 „a czemuż Monisiu, wstręt miałaś z córką iego
 „bydź w parze? Honor nieskażony, to zaszczyt
 „prawdziwy!” — Z takim zapalem wyrzekła
 Mama te słowa, iż ten zapal do serc obojga
 nas przeszedł. Zdawało mi się że dotąd śle-
 pą była, tak mi się nagle otworzyły oczy! po-
 ięłam w iednéy chwili i potrzebę i wielkość
 ofiary Rodziców naszych, i tak byłam upo-
 korzona, że zaledwie nogi Mamę całować
 śmiała. „O Mamo! wołałam wraz z Włodziem

„daruy! przebacz! niegardź dziećmi, które się
„tak niegodné Rodziców Swoich okazały...”
Więcýy nie mogliśmy mówić, bo nam łzy mo-
wę przerwały. Podniosła nas Mama, uści-
skała serdecznie i powiedziała: — „Nie po-
„gardzam wami, moié dzieci, wszak i ja zbłą-
„dziłam!... a wreszcie wiem, że przyidzie
„czas w którym więcýy się chlubić będziecie
„z tego czynu Oycy waszego, iak żeby wam
„miliony zostawił.” — „O Mamo! zawołałam, iuż
„ten czas przyszedł, iużem się przekonała, że
„nierównie więcýy znaczy cnota od boga-
„ctwa.” — „Wiem także, mówiła ieszcze Ma-
„ma, że będziecie nam słodzić zubożenie naszé,
„że cnoty wasze i zalety ieszcze uzacnią pię-
„kné imie, które nosicie. Nie iest to żadną
„sztuką po rodzicach odziedziczyć majątek i
„godności, ale doysć do nich uczciwą pracą
„i cnotliwém życiem, to iest chlubą, to pra-
„wdziwém do dobréy sławy prawem. Tego
„się po tobie mój Włodziu, spodziewam.
„Dotąd przeszkodą ci było w Naukach prze-
„konanie że bogatym będziesz, i przeięłeś
„się tém fałszywém zdaniem, że wielki Pan
„niczego nie potrzebuie; pamiętajże, iż teraz
„wszystko samemu sobie winien byđż musisz,

„pamiętay i pracuy; ćwicz się w cnotach i w
„nauce. Ty zaś, córko moja, dodała obraca-
jąc się ku mnie, wkładay się w zatrudnie-
„nia właściwé płci twoiéy, staray się byđź
„rządną, pracowitą, pielęgnuy i rozwiłay te dro-
„bne zawiązki nauk i talentów, które z takim
„kosztem nabyłaś, a nie wątpię że iakiekol-
„wiek Bóg ci przeznaczenie gotuie, będziesz
„zawsze Rodziców pociechą.„ To powiedzia-
wszy uściskała nas Mama raz ieszcze, i dłu-
go z nami rozmawiała o tém iak sobie teraz
postępować mamy. Od téy chwili, droga Ka-
rolino, zupełnie inną iestem; miałabym ci ie-
szcze z godzinę co pisać o téy moiéy
odmianie; ale już i tak list ogromny, koń-
czę go. Chciałabym żebyś się dowiedzia-
ła iak nayprędzéy o szczęściu moiém, chci-
ałabym żeby ten list uprzedził odpowiedź
twoię na mój ostatni, który Mama na pocztę
posłała, bo mnie pewno za niego łaiac będziesz.
Ale łay, to nic nie szkodzi; czuję iakem win-
ną była.

LIST DZIEWIĄTY.

14. Sierpnia w Sobotę z Krakowa

Odebrałam w ten moment, list twój, ko-
chana Karolino, przyjeżdżacie tu, przyjeżdża-

cie umyślnie dla nas. Ach! iakié to szczęście! iaka dobroć! a iak ią cenić umiemy. Będziesz więc naocznym świadkiem swobody naszéy, zupełnego przeistoczenia się twoiey Monisi; w sercu iéy nawet znaydziesz odmianę, bo teraz nierównie lepsze i czulsze, nierównie więcéy i ciebie i wszystkich kocha. Żebyś wiedziała z iaką pilnością ia się teraz uczę, iak żałuję chwil straconych. Ach! iakżem ciemną była! Ale kiedy masz przyjechać, nie będę ci na próżno opisywać tégo co się u nas dzieie, powiem tylko, że Tata od trzech dni iest z nami, że wierzyciele w rozmaite korzystne wchodzą układy, i że Pan T.** ma nadzieję, że daleko znaczniéyszą część majątku naszego ocali, niżeli się z razu spodziewał. Tata tak zdrow i wesół iak nigdy nie był. Mama opowiedziała mu wszystko; iuż ze mną nie iak z dzieckim się obchodzi; obiecał że ile mu czasu od domowych zatrudnień zostanie, tyle będzie ze mną czytywał różne piękne Dzieła, bo Bibliotekę prawie całą zachował. Byway zdrowa! iak to miło napisać té słowa: *Do rychlégo zobaczenia.*

ZAKOŃCZENIE.

W tydzień po odebraniu tego listu przyjechała Karolina z Matką do Krakowa; ledwie poznała Monię. Zaięta robotą, gospodarstwem, małemi siostrami, parę tylko godzin naukom i talentom poświęcić może; przez to samo więcéy smaku w nich znajduie, a zatóm znaczne postępy czyni; pracuie sama, pracuie szczerze, i więcéy korzysta iak kiedy ośmiu Metrów miała. Uleczona zupełnie z dawnych uprzedzeń, okazuie zalety i cnoty, których nikt w niéy nie zgadywał, póki się bogatą mieniła. Włodzio po odbytych nie złe Examinie, już zaczął chodzić do szkół, i z takim zapalem się uczy, że zapewne na przyszły rok wielu bogatych Paniczów prześcignie. Frania i Emilka zupełnie szczęśliwe, bo mają ogródek, krowę, gołębie, kurczęta; pozbawione cukrów, korzennych potraw, i pieszczot babskich, nierównie są zdrowsze i grzeczniéjsze. Rodzice ich z łatwością nadspodziewaną do mierności przywykli, i ta zmiana tak znaczna ich bytu, w połowie nie iest im tak przykrą, iak się obawiali. Obiad przez prostą kucharkę sporządzony, nie

iest wprawdzie wykwinny, ale swoboda umysłu dodaie im apetytu; a wiemy zdawna że to kucharz naylepszy. Sprzęty w pokojach stojące, nie są paradne ale miłe: bo wiedzą, że komornik nie przyidzie ich zabierać; z iedną służącą i z iednym lokaiem, nie iest tak paradnie iak w tenczas kiedy sześć kobiet uwiało się w garderobie, Marszałek stał za stołem, dwóch kamerdynerów roznosiło półmiski, i czterech lokaiów drzymało w przedpokoju; ale daleko w domu spokojniéy i ci-széy, i ów ieden lokay regularnie płacony i nie spuszczaący się na drugich, lepiéy prawie usługuie, od tamtych sześciu niepłatnych próżniaków.— Bolały ich z początku nogi chodząc po Krakowskim bruku; ale, iuż uznali, że przechadzka daleko musi byđ od przeiażdżki zdrowsza, bo nigdy oboygu za czasów naywiększéy ich świetności, tak zdrowie nie służyło iak teraz. Nie dając uczt i balów, nie miewaią wielu gości; ale za to sami życzliwi, sami zacni ludzie ich odwiedzaią, i dla każdego są w domu, przed nikim uciekać nie widzą potrzeby. Szacunek zaś zyskali sobie powszechny, wszyscy cenią ich ofiarę; i przy kilku tysiącach dochodu

daleko więoéy są poważani, lepszą mają u ludzi sławę, iak kiedy krocie corocznie trwonili.

SZCZYGIEŁEK.

Nie sąǳcie lubé dzieci moié, że tylko ludzie wyższego stanu, ludzie starannie wychowani wytworné uczucia mają; niech żadné z was nie obchodzi się nigdy po grubiańsku z słuǳącym, z kmiotkiem, z rzemieślnikiem, pod mylnym pozorem: że oni się takowém postępowaniem obrazić nie potrafią; bez wątpienia ród wysoki, staranné wychowanie, wlewa i rozwiia piękny sposób myślenia, lecz i w prostym stanie znajǳą się delikatné uczucia; często ten, co za karétą stoi, szlachetniey myśli od tego który w niéy siedzi; a w domostwach pochyłych i zbutwiałych, przyiaciel ludzkości nie razby więcéy znalazł dla serca żywiołu, niżeli w gmachach wysokich. Tu w Warszawie w iednym dworku nad Wisłą, przekonaćby się o téy prawdzie można. Tam mieszka żona dawnego lokaia, który wiek cały na służbie strawiwszy, iak to zwyczajnie bywa, nic na sta-

rość

rość nie zebrał. Inna na iéy miéyscu puści-
 łaby się na zebraninę, a tułaiąc się po uli-
 cach, naprzykrzając się przechodniom, od
 iednych połaianie od drugich parę groszy do-
 stawszy, wiodłaby próżniackie życie. Lecz
 wrodzona szlachetność i delikatność uczuciów
 nie pozwala pocziwéy Pawłowéy chwycić
 się tak nikczemnégó rzemiosła; woli dzień i
 noc pracować, iak wyciągać rękę. Nie zwa-
 żając na słabé zdrowie, utrzymuje pranie,
 nieustannie nad balią stoi, lub ssuwa ciężkiém
 żelazem, żeby męża iuż niezdatnego do pra-
 cy, i dwoie dzieci wyżywić. Nie wielki ma
 zarobek, ale przecież żyją! a Bóg w zaspo-
 koioném sumieniu i w dobrych przymiotach
 dzieci, słodkiéy nagrody iéy użycza. Postę-
 pek iéy syna w przeszłym roku zdarzony, opi-
 szę wam; delikatność iego nie iedno dziecie
 naywytworniey chowane zawstydzić by mo-
 gła.

Oleś wzrósł patrząc na ubóstwo Rodziców
 i na ciężką pracę Matki. Stopniami ile mu
 tylko wiek pozwalał, dopomagał iéy chętnie,
 a co czasu zbyło, bawił się; bo dziś nawet
 dopiero lat ma iedynaście. Naymilszą iego
 zabawą były zawsze ptaszki, łapał ie sobie

iak mógł i iak umiał, a zręczniejszy od owego *Tomka z Jabłonny*, nie dał im uciekać. W zeszłym roku w lecie złapał sobie sześciu młodych szczygiełków; miał klatkę, miał i kilka groszy, nakupił za nie iedzenia ptaszkom, odchowwał, ułaskawił, i sprzedał pięciu. Szóstego zostawił sobie. Prześliczny był ten szczygiełek, miał czerwone gdyby koral gardziółko, żółte i czarne piórka iakby malowane; a co większa tak był łaskawy, że iadł z ręki i znał Olesia po głosie; skoro on wszedł do izby, natychmiast ptaszek latał po pręcikach, trzepotał skrzydłami i dziobek przez szczeble wystawiał. Oleś kochał go niezmiernie, pieścił i karmił iak mógł naylepiędy. Pieńiądze które zyskał na sprzedaży tamtych szczygiełków, posłużyły mu do wyżywienia tego przez całe pół roku; ale nareszcie skarb się przebrał. Za ostatnie trzy grosze kupił chłopczyna ze smutkiem siemienia. Sypał po trochu ptaszynie; ptaszyna łakomy zjadał od razu; nareszcie wsypał do klatki ostatek. Próżno wytrząsał szufladkę, wymiatał kąciki, iuż ani ziarka na iutro nie zostało; łyzy się zakręciły w oczach Olesia, i wzdychał myśląc o iutrze. Nadeszło. Szczygiełek odzywał się

ile razy postrzegł chłopczynę, ale już nie trzepotał skrzydłami tak żwawo, a każda jego zmiana, przesywała boleścią serce Olesia. Matka jego zajęta pracą nie widziała ani smutku syna, ani ptaszka osępienia. Miała właśnie wielką zgryzotę i wydatek; przesadziła farbą niebieską w ostatniem praniu, i wszystkie chusty drugi raz płukać, suszyć i maglować musiała. Nie śmiał więc Oleś niciey mówić, trzy grosze byłyby i jego i szczygiełka wybawiły, ale iakże się było Matce i tak zmartwionéy naprzykrzać? Drugiego dnia Oleś wstał bardzo rano, bo i spać dobrze nie mógł; zayrzał natychmiast do klatki. Ptaszek zgłodniały osowiał zupełnie; nadął się iak kłębuszek, piórka z gardziołka powstały mu do góry, szyiki znać nie było; iednak poznał Olesia. Na głos jego otworzył czarne oczka, lecz zamknął je wkrótce. Rozrzewniony chłopczyna, chciał już biedz do Matki, chciał się odważyć i prosić ją o trzy grosze; ale w téy chwili płakała gorzko nieboga! ze wszystkich kieszonek i kryiowek dobywała pieniędzy, i ledwie zebrała dwa złote, które zanieść do Magla musiała. Oleś nie wymówił i słowa. — Po południu poszła Ma-

tką z bielizną; szczygiełek już i na głos Olesia oczek nie otwierał! strapionemu chłopczynie przyszło na myśl: czyby nie mógł pożyczyć skąd trzech groszy? Wybiega z domu, idzie do dzieci sąsiedzkich, do towarzyszków zabaw; wszyscy równie ubodzy iak i on, każdy dałby chętnie, ale niéma! nakoniec niespodzianie dostaje dwa grosze. Uszczęśliwiony kupuje siemienia, i bieży co sił ma do domu. Wchodzi we drzwi, lecz cóż spostrzega zdaleka? Szczygiełek spadł z pręcika, leży w znak, nóżki ma skulone, główkę zwieszoną, oczka zawarté! otwiera klatkę, porywa go; jeszcze ciepły, ale już nieżyje! zalewa się łzami biedny Oleś, woła: „Szczygiełku mój! kochany Szczygiełku!” ale te łzy i té słowa nie wskrzesiły ptaszka!

Przez kilka dni chłopczyna był niepocieszony, Matka widząc żal iego wymawiała mu że iéy o trzy grosze nie prosił, ale uradowana tym postępkim syna, opowiedziała go iednéy Pani, któręy bieliznę piérała; ta tchnięta tą delikatnością chłopczyny, zobowiązała się płacić za niego ażeby chodził do szkoły; potém kupiła mu ślicznego szczygiełka, dała parę złotych, i kazała przyiść do siebie, sko-

ro się ten skarb przebierze. Chowa dotąd i pieści Oleś nowego ptaszka, i ten jest ładny, i ten łaskawy, iednak często żal mu serdecznie tamtego.

III.

ANEKDOTY PRAWDZIWE o DZIECIACH.

KARMELKI.

Klemensia Ł. trzy lata w ów czas mając, bawiła się iednego^{3st} razu ze swoim braciszkiem. Jedli oboie karmelki, i Klemensia całe kładła do buzi. „Nie rób tego! mówił iéy braciszek, możesz się udawić i umrzeć.” — „Co to umrzeć?” spytała się dziewczynka.” — „Umrzyć! odpowiedział poważnie starszy rokiem braciszek, iest to bydź nie żywym; iuż, byś wtenczas ani ieść, ani pić, ani bawić się nie mogła”... — „Ja niechcę umrzeć!” zawołała Klemensia, wyjęła karmelek z buzi, i na płacz iéy się zbierać zaczęło. — Siedząca

o podał starsza obojga dzieci siostra, mieszając się wtedy do téj rozmowy, rzekła: „Dla „grzecznych dzieci nie jest nic tak złego umrzeć; ty możesz i dziś umrzeć, Klemensiu, „ale jeżeli będziesz dobra, to pójdiesz prosto do „takiego dobrego Boga!..” — O szkodaby! „przerwała Klemensia, ieszczem wszystkich „karmelków nie ziadła, ieszcze mam nawet „czerwony.”

Szczęśliwy wieku! w którym tak drobne rzeczy ściśle przywiązuia do życia, lecz wierzcie mi, lubé dzieci moié, i trzy następujące równie znikomą słodyczą uwodzone bywaią. Człowiek cały iuż się ukrywa w dziecięciu; każde z was wzrośnie lecz się nieodmieni; przedmioty zaś przywiązania naszego, inné tylko przybiorą nazwisko. Sława, miłość, honory, bogactwa, to będą późniejszych lat waszych *karmelki*.

IV.

WYJĄTKI SŁUŻĄCE DO UKSZTAŁCENIA SERCA I STYLU.

● PRACY.

Praca jest iedną z pierwszych powinności naszych; *praca* jest konieczną dla człowieka potrzebą, *praca* jest przeznaczeniem naszém. Pracowita pszczołka, skrzętna mrówka, całe przyrodzenie, układ towarzystwa, téy *prawy* nas uczą. Nikt od *pracy* nie jest wolny; Król na tronie, oracz przy pługu pracować musi, i często niewiadomo którego większe są trudy!... W *pracy* iedyny jest sposób wypłacenia się Bogu, Rodzicom, Ojczyźnie; do *pracy* zawczasu wprawiać się należy. O wy! dzieci drogie! które dopiero wstępuiecie w zawód życia, wielka jest przed wami przestrzeń, ale też i wielkie czekaia was obowiązki. Krótkość dni waszych, sił słabość, ieszcze wam niedozwoliły prawdziwéy oddać się *pracy*, a iuż wpisane do niéy iesteście, samém powołaniem człowieka, i

samą wdzięcznością. Tak! już tyle osób dla was pracowało i pracuje! Od chwili urodzenia się waszego, Matka was karmi, strzeże i hoduje, Oyciec wszystkich potrzeb dostarcza; żebyście miały co iść, gdzie mieszkać, w czém chodzić; rolnik ziemię potem zlewa, rzemieślnicy rąk i zabiegów nie szczędzą; ludzie dnie i noce trawią, chcąc wam potrzebnych nauk udzielić; iścieście więc celem pilnéy *pracy*, tysiącznych starań; a wy cóżście dotąd dla kogo uczyniły?... Lecz nie troszczcie się; stoi dla was całe życie otworem; możecie dopełnić téy szlachetnéy powinności; możecie się wypłacić choynie z zaciągnionego długu. A wy miłe dziatki, które czytając té słów kilka, uczuiecie w rozwiiającéy się duszy, szlachetny ku dobremu zapal, których delikatné serce już zna iaką jest przykrością bydz dlužnym, a niemodz się wypłacić, które już sobie wystawiacie rozkosz oddania sobie tego cośmy dostali, wy dopełnicie snadnie wszystkiého czého po was powołanie człowieka wymaga. Wprawiajcie się tylko do *pracy*, miłujcie ją; dopełniajcie z upodobaniem obowiązków iakie na was Rodzice, Nauczyciele wkładają, przewyciężajcie lenistwo,

unikaycie próżniactwa. Niech każde z was wstaie rano, niech się stara, ażeby żadna chwila w dniu całym marnie mu nie zeszła; odbywszy zatrudnienia swoje, niech szuka wytchnienia i spoczynku w przyzwoitéj zabawie, nie zaś wgnuśnéj bezczynności. Żałuycie dziecka, które z przymusem do nauki idzie, a odbywszy iakokolwiek zadaną sobie pracę, siedzi w kącie z założonemi rękoma, lub wśród dnia drzymie; marnuie życie, nudzi się, nigdy prawdziwie człowiekiem nie będzie, nigdy się nie wypłaci Bogu, Rodzicom, Oyczyźnie, nigdy na piękne nie zasłuży imie. Wy zaś sposobiąc się iuż teraz do *pracy*, pokochacie ją zawczasu, a skoro was lata wiekiem i siłą z bogacą, oddacie z pociechą serca odebrane od Rodziców łaski i dary, podacie im rękę pomocną w starości, przyczynicie się do szczęścia ogółu, do chwały narodu, a wypłaciwszy dług wasz, staniecie zasobné w zasługi przed Stwórcą.



SYNONIMY.

Chęć wyścigu, zazdrość.

Powodzenie lub zasługi drugich rodzą w nas *chęć wyścigu i zazdrość*; ale te dwa uczucia z iednych wypływaiące przyczyn, w skutkach bardzo są odmienne.

Chęć wyścigu iest dobrowolną, szlachetną, serce nią napoioné korzysta z przykładów które uwielbia, i często przewyższyć ie potrafi; *zazdrość*, iest ponura, gwałtowna, zaprzecza cnotę i zasługę bliźniego, a gdy zmuszona do ich uznania, odmawia mu pochwał, radaby wydrzeć nagrodę. Namiętność podła, która człowieka nim samym napełnia, do wszelkich postępów zagraджа mu drogę, czyni go obojętnym na prace i czyny drugich, sprawia że się dziwi i smuci gdy w kimkolwiek co dobrego uyrzy, która hańbi duszę w którój mieszka, truie życie. *Chęć wyścigu* żąda współubiegaiących się z sobą, przebacza temu, który ią wyprzedzi; *zazdrość* lęka się zapaśników, znienawidzić zwycięzcę swojego gotowa.

Chęć wyścigu znakomitych, *zazdrość* podłych ludzi utwarza.

Młodzieniec, który w swéy duszy *chęci wyścigu* nie czuie, któremu iest obojętné, kiedy go wyminą współ-ucznie, szkolni towarzysze, godzin pożałowania; iuż on nigdy w niczém celować nie będzie; ale ten który nikczemną miotany *zazdrością* pragnie, aby wszyscy zostali w tyle a on sam ieden przodkował, godzin pogardy.

Trudny, ciężki.

Rzadko które wyrazy w potoczném mowie tak mieszane bywają, a przecież rzadko między którymi taka iest różnica. *Ciężki* stosuje się właściwie do ciał, *trudny* do umysłowych rzeczy. Trzeba siły ciała, do uniesienia rzeczy *ciężkiej*, trzeba mocy umysłowej do pokonania *trudnej*.

Człowiek słabowity *ciężkiem* znajdzie to co byłoby dla zdrowego lekkim; zdatnemu snadno przyidzie praca, którąby nieuk za *trudną* osądził.

Podnieść kamień wielki iest *ciężko*, wyrobić z niego piękny posąg iest *trudno*.

Niższych stanów *cięższa* iest praca, wyższych *trudniejsza*.

V.

WIADOMOŚCI
MOGĄCE BYDŹ MATKOM PRZYDATNE.

LISTY MATKI O WYCHOWANIU CÓREK
SWOICH.

LIST TRZECI.

Nie pochlebiłam sobie zbyt, przysta-
iesz na zdanie moje, kochana siostró, a na-
wet i na użyty przykład. Ciesz mnie to
mocno, bom pewniéjsza moiego sposobu my-
ślenia kiedy u ciebie sąd pochlebny zyska.
Teraz prosisz mnie, żebym zastanowisz się
dobrze, napisała ci, iaka jest w moich oczach
podstawa prawdziwie dobrego wychowania,
i iaki najpomyślniejszy owoc jego? Przyznam
ci się, że z pierwszego razu, to zapytanie bar-
dzo łatwém do odgadnienia uważałam, ale
potém długom myślała, i różne mi się snu-
ły wyobrażenia nim stałe obrałam zdanie,
nim się zdobyłam na następującą odpowiedź.

Całą podstawą prawdziwie dobrego wy-

chowania w oczach moich jest *dobry przykład*, naypomyślniejszym owocem iego *miłość cnoty i pracy*. Winnam ci wyłożyć powody moje do tego zdania.— Dziecié każde jest to próżné naczynie, w które wlać można co się podoba; jest to szkło czysté lecz łatwé do skażenia; wlewaymy w nie same zbawienne napoje, chrońmy go od wszelkiéy zmazy, a będzie nieskażoné i czysté. Do duszy każdego dziecięcia długo przez oczy trafić naysnadniéy, dziecko każde skłonné do naśladowania, a zatém z tego co widzi, wzrastaią pierwsze iego zwyczaje i nałogi; te ieśli złe, zamieniają się z wiekiem w występki; ieśli dobre, łatwo przeistoczają się w cnoty. *Dobry przykład* jest więc naywiększą, nayskuteczniejszą nauką, przetrwa on i przejdzie wszystkie ustné i pisané prawidła, napoi serce dziecięcia, które czeka, wygląda, potrzebuje wzoru. Czyż we wszystkiém nie naśladowiemy Mistrzów naszych? Jak łatwo po graniu, rysunku, piśmie uczennicy, poznać sposób iéy Nauczyciela; toż samo się dzieie i z moralnością; cnoty Rodziców są podstawą i początkiem cnoty dzieci. Niech Matka zapędza iak naybardziej córkę do pracy, ieżeli

sama próżnuie, będzie może iéy córka pracować, ale pomyśli sobie: „Niech tylko urosnę, nie będę nic robiła, tak iak Mama”; i niezawodnie dotrzyma słowa.— Jakimże sposobem nasza Matka bez wielkich zabiegów, bez czytania ksiązek o Edukacyi wychowała sześć córek dobrze i cnotliwie? Oto nam *dobry przykład* dawała. Jeśli pamiętasz, nie często ona mówiła o Religii, nie rozumowała z nami o wdziękach cnoty, dobroczynności, pracy, ale każda z nas od pieluch widziała ią chodzącą do kościoła, mówiącą nabożnie rano i wieczór pacierz, wspominającą z uwielbieniem Boga; każda z nas widziała iak ią Mąż, domownicy, goście kochali; nie usłyszała iéy nigdy żadna złorzeczącą ubóstwu, owszem w oczach naszych wspierała nędzę iak mogła, a zawsze czynna, zajęta, i wesoła, była razem wzorem pracowitości i zachętą do niéy.

Mając od kolebki taki przykład, miłość Boga, cnoty i pracy wzrosła nieznacznie wraz z nami. Dom Rodziców naszych, otoczony był cnotliwém powietrzem; niém my się napiły, a późniéy same sobie zostawione, iużeszmy inném oddychać nie chciały.— Na

próżno więc siliłaby się która Matka nad wychowaniem dzieci swoich, na próżnoby im od rana do wieczora morały prawić, ieżeli *dobrego przykładu* do przepisów nie dołączy, na nic się nie zda iéy praca; bo cóż po wiadomości bez ćwiczenia?

Teraz zostaje mi powiedzieć dla czego naypomyślniéyszym owocem dobrégo wychowania *miłość cnoty i pracy* mianuję. Tak, kochana sestro; lubo wiele pracuję nad córkami memi, przecież tego skromnego owocu iedynie pragnę, i zdaie mi się że naystarannieyszé, naylepsze wychowanie nic więcéy dać nie może. Wychowanie, iak sama pisałaś, przedmową iest tylko życia; wtedy dopiero kiedy się kończy, dziecie prawdziwie żyć zaczyna, w człowieka się zamienia i nabiera osobistéy czyli rzetelnéy wartości i zasługi. Póki piastunka prowadzi małe dzieciątko za rękę, nic dziwnégo że nie upada, ale téż dopiero gdy samo się puści i bez podpory postępuje, mówimy, że chodzić umie. Niech więc kto zachwala iak chce cnoty i umiętności dziecięcia iakiégo, niech wystawia doskonałość iego, ia utrzymuję, że dziecie nic więcéy rzetelnie mieć nie może prócz

miłości cnoty i pracy, dopiero gdy *same* sobie zostawione będzie, gdy człowiekiem byź zacząć, jeśli tę miłość zamieni w skutek, przyznam mu wartość i zasługę. Człowiek *tém* tylko *jest* w istocie i na zawsze, *czém* się sam uczyni, to prawdziwie *umieć*, czego się sam nauczy. Wychowanie oparte na podstawie *swoi*ej, na *dobrym przykładzie*, stawia go tylko na drodze *prost*ej i *prawdziw*ej, ale postępować sam już musi, i te kroki *iego* pokazują dopiero *czém* *jest*, co *umieć*? Bo cnot i nauk zupełnych żadne starania wlać nie potrafią; *té* które zdaie nam się, że *dzieci nasze* mają, *wyślizną* im się *iakby* pożyczane, jeśli gdy do pewnego wieku, do wolności *doydą*, *własnym* staraniem nie przywłaszczą ich, nie utwierdzą w sobie. Dla tego też bardzo często się zdarza, że z *dzieci sławnych* *pospolite* robią się *istoty*, a przeciwnie *mni*ej obiecuiące, wychodzą na *ludzi*, gdy przyszedłszy do lat *same* *pracuią*.

Wyznać ci szczerze muszę, *kochana Siostr*o, że im *więc*ej *prawdy* w tych *myślach* postrzegam, *tém* *mnie* *mocni*ej *zasmuca*ją. *Jabym* *rada* żeby *córki* *moie* *doskonał*emi z *rąk* *naszych* *wyszły*, ale *widzę*, że to byź
nie

nie może. Rodzice zaczynaia tylko dzieło, dzieci samé kończyć go muszą.

PRACA ODKŁADANA.

PRZYPowieść.

Przy iednym wieyskim ogrodzie był spory kawał ziemi zupełnie zaniedbany; pośród mnóstwa kamieni, wyrastały gdzie niegdzie kępy ostu i inného zieliska. „Oycze! my ten „kawał ziemi oczyścimy! powiedzieli dnia „iednego trzy bracia do właściciela, day go „nam na rok ieden!” — „Chętnie!” odpowiedział Oyciec, i kawał ziemi na trzy równe części podzielił. Było to na końcu Marca, iuż do gruntu puściło; dnie bywały piękne i nayzdatniéysze do podobnéy roboty; trzy bracia wzięli się do swoiéy, i dway starsi w przeciągu tygodnia oczyścili dział swój prawie zupełnie. Młodszy więcéy się bawił, niż robił, i tamtych skończona była praca, kiedy on swoię zaledwie zaczął. Gdy mu

Oyciec tę opieszałość wymawiał, odpowiadał: „O! dopiero początek wiosny, dosyć czasu „będzie!” Tym czasem dzień za dniem scho-
dził, a Franuś odkładał na dal pracę. Nade-
szło lato, z latem upały; ile razy wziął się do
roboty, pot łał mu się z czoła i przestawać
musiał. „Nadeydzie chłodna iesień, mówił
„sam do siebie, to będzie pora naylepsza.”
Nadeszła iesień. Ale iednego dnia wiatr za-
sypywał Franusiowi oczy, drugiego deszcz go
kropił. „Przyidzie zima, mówił, bywaią dni
„piękne i iasne, ia to w mgnieniu oka {zro-
„bę.” Przyszła zima. Franuś do kamieni i
do zeschłych łodyg; lecz cóż? przymarzły zu-
pełnie, nic zrobić nie mógł...

Jak niebaczny Franuś błędził, tak błędzi
każdy, który pracę na dalszy czas odkłada,
a w obecnéj chwili próżnuie. Co masz do
czynienia, dopełniy iak nayprędzéy; terażniéy-
sza godzina sprzyia twéy pracy, a któż ci za
dalsze zaręczyć potrafi? Jeśli zawsze pomy-
ślniéyszéy pory czekać będziesz, może cię
śmierć zimna zaskoczyć, nim rękę do dzieła
przyłożysz.

SPIS RZECZY

W TRZECIM NUMERZE ZAWARTYCH.

Stronnica.

1. Wychowanie Wacława Rzewuskiego
Wielkiego Hetmana, Kasztelana Kra-
kowskiego. 97
 2. Rozpacz i ufność, Powieść prawdziwa 108
 3. Listy Monisi * * * do przyjaciółki swo-
iéy Karoliny, Dokończenie. . . . 111
 4. Szczygiełek, Powieść. 128
 5. Karmelki, Anegdota. 133
 6. O pracy. 135
 7. Synonimy. 138
 8. List trzeci Matki o wychowaniu Có-
rek swoich. 140
 9. Praca odkładana, Przypowieść. . . 145
-

